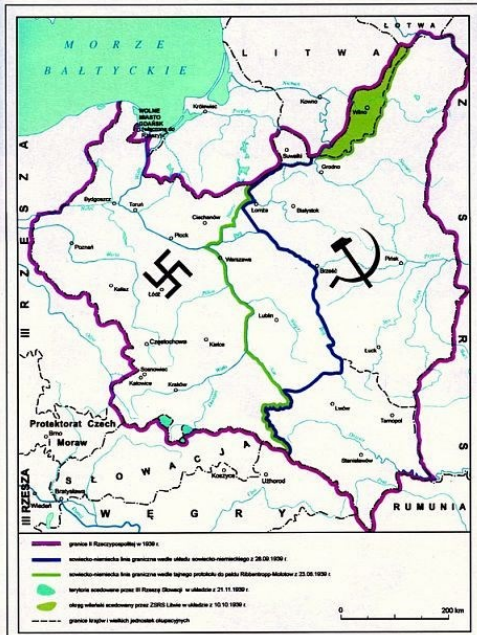


II pakt Ribbentrop—Mołotow

Nr 11(46)
1 Października 2014



Ruchbir II Rzeczypospolitej

IV rozbiór Polski z dwiema liniami granicznymi: z 23 sierpnia i 28 września 1939

Poza historykami mało kto wie, że rozbiór Polski, dokonany 75 lat temu przez Rzeszę Niemiecką oraz Związek Sowiecki dokonał się w dwóch odsłonach. Pierwsza, zwana paktem Ribbentrop-Mołotow, została podpisana 23 sierpnia 1939 roku. Zakładała ona granicę między obu agresorami na liniach Narwi, Wisły i Sanu (linia zielona). Ze względu na realną sytuację na froncie, została ona zmodyfikowana w dniu 28 września.

Przedstawiamy artykuł Pana Piotra Szubarczyka z Wolnej Polski, zamieszczony na łamach Kongresu Mediów Niezależnych, który wyjaśnia w doskonały sposób uwarunkowania i przyczyny, które doprowadziły do tej sytuacji.

Chyba każdy Polak słyszał o pakcie Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939. Do niewinnego układu o nieagresji, podpisanego w Moskwie 23 VIII 1939, dołączono z inicjatywy Stalina tajny protokół o rozbiórce między Niemcy i Sowiety Polski oraz innych krajów Europy środkowej i wschodniej. To właśnie nazywamy paktem R-M.

Nie zawsze pamiętamy jednak, że był jeszcze II pakt Ribbentrop-Mołotow, „korekta” pierwszego. Do traktatu o przyjaźni i granicy, podpisanego 28 IX 1939 w Moskwie, dodano kolejny tajny protokół (to był właśnie II pakt R-M), w którym skorygowano podział granic zaboru Polski. Sowiety – w zamian za województwo lubelskie i wschodnią część warszawskiego – włączyły do swego zaboru całą Litwę. Uzgodniono też zasady **wspólnego zwalczania polskiej konspiracji niepodległościowej!**

Oba układy stały w rażącej sprzeczności z umowami międzynarodowymi i w świetle prawa międzynarodowego były nieważne od samego początku. A jednak to bezprawie – usankcjonowane później przez naszych „aliantów” – decydowało o powojennych granicach Polski!

* * *

O nienawiści przywódców sowieckich do Polski i Polaków – będącej źródłem kolejnych zbrodni na okupowanych terenach Rzeczypospolitej – świadczy elementarny fakt, rzadko poddawany refleksji w publikacjach historycznych. Wszak ludność narodowości polskiej – mimo licznej reprezentacji ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej – przeważała na zajętych obszarach naszych Kresów

W numerze m.in.:

Strony 1, 5, 6 i 8

II pakt Ribbentrop—Mołotow

Strony 2 i 4

Media jak zawsze do dyspozycji...

Strona 3 i 4

Premierka Premierki

Strony 4, 5 i 8

Obrzydłym homofobom

Strona 7

Uśmiechnij się...

Strona 8

Bieg Baracka Husseina Obamy ku eboli

wschodnich, wcielonych do tzw. „zachodniej Białorusi” i tzw. „zachodniej Ukrainy”. Polacy nie byli żadną „mniejszością” na zagarniętych Kresach. Było ich tam 5,281 mln (40,02%). Ukraińców i Rusinów było 4,513 mln (34,20%), Białorusinów 1,122 mln (8,5%), Żydów 1,115 mln (8,45%), ludzi określających się jako „miejscowi” było 802 tysięcy. Praktyka państwa sowieckiego podpowiadała w takich sytuacjach utworzenie „republik” lub przynajmniej „obwodu autonomicznego” w obrębie Sowietów dla tak licznej reprezentacji

Ciąg dalszy na stronie 5

...oczywiście samo wyskakuje pytanie: czyje? O jakich mediach mowa? Już tylko odpowiedź na to pytanie to byłby materiał na spory tekst. Ograniczymy się do telewizji. Tu też należałoby rozróżnić poszczególne publikatory, choć w zasadzie wszystkie grają z tych samych nut. Jedne bardziej con amore, inne moderato. Ale rzecz w tym, że żadna stacja nie chce przegapić swej szansy, bycia zauważoną przez polityka, który został namaszczonej na partnera równego Putinowi i Obamie, chyba zapomniano wymienić panią Merkel, a to już coś więcej niż przeoczenie, gdyż nasz ekspremier dał się poznać w szczególnie sposób jako spolegliwy kolega władcy Kremla, to prawda, ale i jako serdeczny przyjaciel właśnie pani kanclerz z Berlina. Z tym kolegą to niezupełnie tak jest, bo poklepywać po ramieniu, to nie my, ale nas. Wprawdzie pewien nasz prezydent miewał takie gesty, ale na zasadzie: „wiecie, towarzyszu”, o której, widać, nie zapomniał. A przyjaźń z panią kanclerz, to chyba nie ersatz? To już jest coś! Dawniejsi nasi wielmoże bardziej trzymali się carskiej klamki i ze szkatuły moskiewskiej brali, co car pozwolił. Pan Tusk dostaje apanaże, kto wie czy nie równe tamtym, ale z Brukseli. Nie miałby ich, gdyby nalepili mu, jak Kaczyńskim, plakietkę germanofoba czy rusofoba. Końcówka jest w tym przypadku, w każdym z tych wyrazów inna, zasadniczo inna, mianowicie: – fila. To się nazywa nos i wycucie, iście charcie. Mówią plotkarze, że z Cameronem rzecz została załatwiona za ustąpione mu zasiłki dla polskich wyrobników z Wielkiej Brytanii, nota bene wypchniętych tam wskutek racjonalnej polityki jedynie słusznej opcji Polskiej racji stanu naszych czasów, ale czego to ludzie nie mówią? I jak można tak posądzać kogoś o taki handel nieswoim, i to kogoś, kto tak ofiarnie zabiegał o dobrobyt tego kraju, o te 15 tysięcy milionerów i 34 zł dodatku do emerytur? Naprawdę trudno porozumieć

się z Polakami. Gdyby byli tak zapobiegliwi i pracowici, jak wielu prezydentów wielkich polskich miast, byłiby też milionerami i to bez jakichś fabryk, przedsiębiorstw, zwyczajnie z za biurka. Ale Polak narzeka na wszystko. Nie są po jego myśli umowy śmieciowe, nie chce się przebranżowić, choćby z takiego inżyniera na windziarza. Sucha, ciepła posada. Nie mówię o nauczycielach, bo niejedyn z doktoratem śni po nocach o pozycji portiera. Nie w warszawskim hotelu Europejskim, czy jakimś Marriocie. Nie, po co takie niezdrowe mrzonki? Wystarczy tak, po prostu, na jakimś placu budowy, może być nocna zmiana. Sądzić, że figura retoryczna? Bynajmniej! Znam doktorów z takiej posady zadowolonych, bo zawsze to lepsze niż przepatrywania śmietników. Ich opróżnianie to troska państwa prezydentów – milionerów. Oto marzenia Polaków – marzenia, nie rzeczywistość! I kto je nam dał? Ano gość nagrodzony posadą równą tym najgrubszym rybom światowym. Za wybitne osiągnięcia. Najwybitniejsze to neokolonializm zagląający nam w oczy. W środku Europy nadętej frazeologią o prawach człowieka.

Nieudolnie staram się tu wymienić wszystkie za (przeciw: nie ma, a czy na plenum KC PZPR było głosy przeciwne?) adoracją tego wyniesienia w dodatku w towarzystwie pani, promowanej jako geniusz w gospodarce. Otóż to, zabierają nam ją, żebyśmy kompletnie poszli z torbami. No, bo obecna pani premier dała nam już próbkę swych możliwości, zniechęcając rzeczywiście chorych i starych do leczenia się, na Fundusz, rzecz jasna, a raczej w ogóle, bo skąd mają na to wziąć prywatnie, mając nieco mniejsze gaże aniżeli nasz komisarz (przypomnijmy równy Obamie i Putinowi). Zatem ze służbą zdrowia wszystko załatwione zgodnie z racjonalną gospodarką ludnościową. Przeludnienie nam nie grozi.

W sumie więc jest świetnie. Ekspremier –

komisarz uśmiechnięty na meczu siatkówki, albo przed kamerą, którą wprost w zęby mu pakują. Pani premier, jak zawsze zaaferowana, bo co to ją czeka? Czy stałe dojazdy do Brukseli z pytaniem: co dalej? Czy jakiś inny sposób odbierania cynków? Ale zawsze, jak by nie było, inconvenient, jak teraz będzie mawiał komisarz w ludzkim języku. Oby do reszty mowy poddanych nie zapomniał. Walezy uciekł z Polski, bo jak mówili złośliwi, mowy sarmackiej nie rozumiał. Ale to odległa historia, choć pouczająca.

Wszystko to zakrawa na jakiś kiepski spektakl. Ale jest poniekąd zrozumiałe. Ja też bym chyba wziął posadę nie trudną do opędzenia za półtora miliona rocznie. Któż by nie wziął? Najgorsze jest to, że nasi wazeliniarze telewizyjni, radiowi, nie mówię o prasowych, bo któż ich wysłodzi, czerpią garściami wzorce z tzw. propagandy sukcesu końcowej epoki PRLu. Posiłkując się autentycznymi autorytetami tamtej epoki, przywołując je przed kamery na każdą okazję. Bo któż lepiej niż oni potrafi wmówić narodowi, że „żyje mu się lepiej i dostatniej”, jak mawiał Gierek, a wtórowali mu ci, którzy dziś czynią to samo, tylko innej ekipie? Na coś przecież liczą i dla siebie, bo nikt nie robi z siebie błazna dla własnej czy czyjejs przyjemności. Wazelina też kosztuje. Najwięcej ten ogłupiony naród, który kolejny raz, być może, pójdzie na smyczy obietnic i rzekomych autorytetów kreowanych ongiś w Moskwie a teraz w Brukseli i Strasburgu. No, bo w końcu ten cesarz naszych czasów władający większym imperium niż karolińskie, może coś tam odpali? Pewnie tak, tylko pytanie komu? Czy na pewno tym małym wazeliniarzom usłużnym aż do obrzydliwości. Skąd się oni biorą, zaludniając całe studia i redakcje? Najgęściej tłoczą się w I programie TV. Podśledzałem rozmowę młodych panienek w jakimś zakładzie fryzjerskim. Jedna

Stało się: z tonącej Platformy uciekł jej król, pozostawiając zastępy wiernopoddańczych ćwierćinteligentów z PO na łasce i niełasce nowej premierki Kopacz. Od pierwszego momentu, czyli od przedstawienia nowego składu rządu zaczął się istny cyrk. Pomimo pierwszych peanów rządowych mediów na temat „wspaniałej osobowości” czy „opiekuńczości” szefowej rządu, media te również się pogubiły. Takiej tragifarsy nie było w historii naszego kraju nie zdarzyło się jeszcze nikomu pamiętać. Dlatego trudno nazwać Ewę Kopacz innym słowem, niż pełnym politowania: „premierka”. Zaś wystąpienie inauguracyjne nowej premierki należy również między określenie premierki.

Sprawa może byłaby śmieszna, gdyby nie fakt, że występ nowej premierki oznacza nie mniej ni więcej rzekomo „nowy styl” rządzenia Polską, a to już śmiesznym być przestaje. Jest prawie pewnym, że ta miernota weszła „w ministry” jako kolejny model BMW (Bierna, Mierna, ale Wierna) Tuska według klucza... nazwiska. Pamiętamy z czasów PRL, że wystarczyło mieć odpowiednie nazwisko, by kierować tym lub innym resortem. Był więc minister budownictwa Glazur, był minister rolnictwa Kłonica i wielu innych. Ot, bezpłatnie politycznie miernoty, zapewniające podporządkowanie ówczesnych „elyt” kilku agentom Moskwy. Dzisiaj niewiele się zmieniło poza powrotem do historii i podporządkowaniu Państwa Polskiego zarówno Moskwie jak i Berlinu.

Dobór według nazwiska Ewy Kopacz jest tym bardziej uzasadniony, że to przecież ona wszem i wobec ogłaszała o przekopaniu gleby na głębokość 1 metra w miejscu tragedii smoleńskiej. Nie trzeba było być nadmiernie przenikliwym, by od razu pojąć, że przekopanie (i to dokładne) tak wielkiej powierzchni było praktycznie niemożliwe. Jednak teza ta,

wsparta prorządowymi, polskojęzycznymi mediami została gładko przełknięta przez rzeszę ćwierćmózgich lemingów.

Po okresie zarządzania ministerstwem zdrowia, dzielna lekarka z Radomia porzuciła ministerstwo w stanie rozkładu dla funkcji Marszałkowej Sejmu. Jej „zapędy reformatorskie” w resorcie zdrowia pozostawiła Bartoszewi Arłukowiczowi, który do końca kadencji rządu Tuska nie potrafił wybrnąć z idiotyzmów prawnych, odziedziczonych po Ewie Kopacz. Tymczasem nowa Marszałkowa, jako sprawdzony już model BMW Tuska zrobiła sobie „specjalizację” w zamrażaniu projektów ustaw nie tylko opozycji, ale w blokowaniu inicjatyw obywatelskich.

Miernota bez specjalnego polotu, sypiąca kłamstwami dla doraźnych celów, może i uniknęłaby większego rozgłosu, gdyby nie desygnowanie jej przez Tuska na swoją następczynię. I tutaj dopiero wyszła na jaw pełnia jej niekompetencji już w pierwszym wystąpieniu, w czasie którego dokonała prezentacji swojego nowostarego rządu. Ktoś słusznie zauważył, że by taka osoba mogła rządzić, najlepiej, by nie zabierała głosu. Traktowałem to początkowo jako żart, ale rychło okazało się, że tak dalece idąca ironia jest czystą prawdą.

Ci, którzy mieli okazję oglądać premierkę nowej premierki w TV (nawet niezależnie od prezentowanej przez daną stację preferencji politycznej) musieli tylko załamać ręce. Załamały je nawet prorządowe media, które jeszcze dzień wcześniej ogłaszały premierkę jako inaugurację „żelaznej damy”, niemalże porównując ją propagandowo do premier Margaret Thatcher. A jakże – takimi argumentami posługiwały się różne Gazety Wybiórcze czy antypolskie telewizje. Tymczasem przedstawianie członków nowego rządu przerosło nawet

ich oczekiwania, a także oczekiwania samych członków jej rządu. Stojący niedaleko premierki Grzegorz Schetyna wprawdzie spojrzął się na nią z boku z wyrazem nieukrywanego zdumienia, po czym... gruchnął śmiechem. To mogli wszyscy oglądać. Sam rząd przedstawiany był co najmniej w nieprofesjonalny sposób, zaś z ministra Szczurka nowa premierka uczyniła jakiegoś psychologa, który „nie śpi po nocach, tylko liczy i liczy”.

Zażenowanie następnego dnia było powszechne. Prorządowe media wysyłały się, by jakoś usprawiedliwić prymitywizm premierki. Znikła już lansowana teza o „żelaznej damie”, która ustąpiła miejsca „matczynej opiekuńczości”. Zupełnie tak, jakby Polacy oczekiwali „troskliwej matki” na czele państwa. A stało się tak po odpowiedzi premierki Kopacz na pytanie jednego z dziennikarzy na temat ewentualnej sprzedaży broni Ukrainie. Premierka podkreśliła, że jest kobietą (jakby tego nikt nie zauważył) i stwierdziła, że gdyby zobaczyła kogoś uzbrojonego w jakieś ostre narzędzie albo broń na ulicy, uciekłaby do domu, zamykając się w nim z dziećmi. Tego już wszystkim było zbyt wiele. W kontekście pytania domyślałem się, że rehot na Kremlu musiał być ogromny.

Ponieważ autorem tego rządu był bardziej Bronisław Komorowski niż Donald Tusk, może się on spodziewać jakiejś nagrody z Moskwy za taki a nie inny rząd. Tusk bowiem nie był zainteresowany w pozostawaniu w tonącej Platformie i jego główne myśli krążyły wtedy wokół nowej posadki w Radzie Europy, ratując póki czas własną skórę. A miernoty niech sobie rządzą Polską. Miernoty, które zresztą sam wyniósł do stanowisk niewiele myślącej ochrony własnego premierowania.

**Media, jak zawsze,
do dyspozycji...***(dokończenie ze strony 2)*

powiada: oglądam tylko kabarety, choć dość chałwate, bo wiadomości nie da się oglądać już na żadnym programie. Po prostu nuda i pic. Vox populi? Jeszcze nie, ale panowie od mediów, nie przeciągajcie struny. Idzie zima i ludzie nie będą chcieli kolejny raz marznąć, kiedy wy będziecie im robić wodę z mózgow.

Zygmunt Zieliński.

**Premierka
Premierki
(Dokończenie)**

Następnego dnia po premierce premierki udała się ona do Radomia, do mamy, by tam wypłakać się w rękaw. Niedobrze taki rząd wróży Polsce.

Zresztą i na szczęście, wygląda na to, że jest to rząd przetrwania do końca kadencji Sejmu dla koleśków z PO, a przede wszystkim dania im czasu na ustawienie się tudzież odpowiednie zabezpieczenie. Dni Platformy wydają się być policzone, zaś król Tusk dał przykład wywinięcia się od odpowiedzialności na wypadek przegranych wyborów. I chociaż jest pewne, że rząd premierki Kopacz otrzyma wotum zaufania dzięki tylko prostej matematyce podziału miejsc w Sejmie, jednak nawet dla zwolenników PO jest to ostrzegające światełko, które krzyczy: „ratuj się, kto może”. Najsmutniejszym w tym tanim kabarecie jest fakt, że tutaj chodzi nie tylko o kilkudziesięciu czy kilkuset koleśków oraz ich mafii, ale o Polskę i miliony Polaków.

Stanisław Matejczuk

Nie od dzisiaj wiadomo, że wspaniale postępowe środowiska pedalsko-lesbijskie szczególną pieczę otaczają najmłodszych. Wszystko to jest zrozumiałą troską o równość płci oraz o właściwe rozumienie zagadnienia. A to organizuje się specjalne zajęcia równościowe w szkołach, prowadzone przez bezkresowych tranwestytów tudzież innych, świetlanych przedstawicieli środowisk genderowych. Wkładają oni wiele wysiłku po to, by tym obrzydłym homofobom wytrzebić z moherowych głów pojęcia chłopaka i dziewczynki. A to znowu pojawiają się darmowe, jedynie słuszne podręczniki szkolne, które mają nauczać, że Zoś Jasi jest nie tylko równy, ale tak samo musi być postrzegany. Adasia powinna załatwiać się w muszli, podczas gdy Ewelinek powinien używać pisuaru. Piotrusia powinna przychodzić na lekcje w sukienkach, zaś Małgoś w spodniach. Zjawisko to jest wspierane przez rząd PO/PSL, który dwoi się i troi, by być postrzeganym przez europejskie i światowe środowiska homoseksualne jako postępowy.

Wszystko byłoby doskonale, gdyby nie fakt, że nawet najświetlejszym intelektualistom tych środowisk nie udało się jeszcze wypracować naturalnej prokreacji tzn. mówiąc językiem praktycznym, dopasować gniazdko do gniazdko zaś wtyczkę do wtyczki, by rodziły się z tych związków postępowi milusińscy. Stąd zrozumiały okres przejściowy (tak jak socjalizm był okresem przejściowym do komunizmu), w którym najważniejszymi kamieniami milowymi są zarówno związki partnerskie, jak i adopcja dzieci czy wreszcie postępowy metoda in vitro, stosowana przez uświadomione pary pedalskie/lesbijskie. W ten postępowy sposób wyraża się dbałość o rozmnażanie jedynie słusznej płci nijakiej, która ma być przyszłością świata.

W międzyczasie rząd Tuska „staje na uszach” – jak przystało na awangardę uświadomionej społeczności międzynarodowej czyli – ujmując ohydny językiem Kościoła Katolickiego, tudzież innych wyznań chrześcijańskich – motłochu lewackich wojujących ateistów, feministek różnej maści, a w Polsce: moherowych беретów. Kiedyś Trocki wzywał: „Po trupie Polski do komunizmu światowego”. Dzisiaj to hasło zostało, w świetlany sposób zmodernizowane. „Po trupie Polski do homoseksualizmu światowego”. Bo Polska to taki straszliwy kraj, w którym homofobia została wyszana z mlekiem matek, zaś wpływy Kościoła Katolickiego i jego nauka, wywodząca się z jakiejś tam Ewangelii, powinna być wykorzeniona z życia publicznego.

Warto zauważyć, że największymi osiągnięciami rządów Tuska/Komorowskiego wraz z ich sojusznikami na froncie wojny z zapłutymi karłami reakcji katolicko-narodowej jest właśnie ogromna troska o najmłodsze pokolenie Polaków. Troska o przedszkolaków, które są aż tak zacofane wychowaniem rodzinnym, że nie mają pojęcia o masturbacji, zaś dzieci w szkołach podstawowych stale mają złe wyobrażenie o swojej płciowości. Na tym chwalebny, bohaterskim froncie rząd Tuska ma rzeczywiste osiągnięcia. Inne, dotyczące pozycji jakiejś tam Polski na arenie np. międzynarodowej czy gospodarczej są nieistotne. Wystarczy, że Radunio Sikorski prowadzi gabinet na twitterze i dba o to, oddawać tę okropną, homofobiczną Polskę pod władzę IV Rzeszy Niemieckiej zwaną Unią Europejską.

Była już próba POwsko/PSLowskiego uświęcenia małżeństw homoseksualnych, wsparta przez światłych z palikociarni czy z SLD. Niestety, trafiła się ohydna gnida w najsluszniejszym rządzie, która jednym

Ciąg dalszy na stronie 5

II pakt Ribbentrop—Mołotow

(ciąg dalszy ze strony 1)

narodowej polskiej. Sowietci jednak tego nie zrobili – w przeciwieństwie do Niemców, którzy mieli świadomość konieczności zachowania „Restpolen” w postaci tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Co więcej, sowietci „paszportyzując” przymusowo Polaków w listopadzie 1939 od razu wprowadzili wobec nich element dyskryminacyjny w postaci zakazu przebywania w strefie nadgranicznej i w wielkich miastach, co należy traktować jako pierwszą zapowiedź późniejszych deportacji, de facto zbrodniczego skazania setek tysięcy ludzi na śmierć lub głód i niewyobrażalne cierpienia.

Niemiecko-sowiecki traktat o granicach i przyjaźni z 28 września 1939 nie przewidywał żadnej formy polskiej państwowości lub nawet jej namiastki, która byłaby gwarantowana przez okupantów. Precyzował natomiast granice rozbioru Polski, a właściwie korygował granice wyznaczone w tajnym protokole z 23 sierpnia 1939. Mówił o przyjaźni i współpracy między agresorami, którzy skwapliwie gwarantowali wzajemnie, że ich ustalenia nie mogą być kwestionowane przez inne państwa. Inaczej mówiąc, oświadczały, że wielkie międzynarodowe porozumienie, spisane po zakończeniu I wojny światowej w formie traktatu wersalskiego i innych aktów prawnych, regulujących granice państw europejskich, ich nie obowiązuje!

Tym samym Niemcy Hitlera i Związek Sowiecki Stalina brały pełną odpowiedzialność za wywołanie II wojny światowej – niezależnie od tego, jak tę rzecz interpretuje dziś nowa rosyjska „polityka historyczna”, która w swoich najbardziej absurdalnych enuncjacjach usprawiedliwia sowiecko-niemiecki alians chęcią pokrzyżowania rzekomych planów ekspansji Rzeczypospolitej Polskiej na Związek Sowiecki! Ten bezprecedensowy przejaw agresji propagandowej –

środowiska definiującego się jako naukowe i związane z państwową komisją rosyjską! – spowodował pamiętną reakcję w postaci oświadczenia prezesa Instytutu Pamięi Narodowej **Janusza Kurtyki**, który stwierdził, że *usiłuje się usprawiedliwić zawarcie paktu Ribbentrop–Mołotow (który raczej należałoby nazywać paktem Hitler–Stalin). Pojawiają się argumenty, że dzięki temu porozumieniu Związek Sowiecki zyskał czas na przygotowanie do wojny lub wręcz zapobiegł okupacji niektórych terenów przez Niemcy. Tezy te mają charakter ahistoryczny (...), zawierając ten układ (i wypełniając jego postanowienia do ostatnich godzin przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej), Stalin liczył na realizację własnych planów (...). Tezy te (...) po raz pierwszy w druku pojawiły się w wydanej w 1948 r. propagandowej publikacji «O fałszerzach historii». Fragment dotyczący paktu Ribbentrop–Mołotow został naniesiony na maszynopisie odręcznie przez Stalina, podobnie jak zarzut zawarcia przez Polskę antysowieckiego sojuszu z Niemcami. Prezes IPN, przypominając te fakty, pokazał niepokojącą tożsamość obecnej „polityki historycznej”, uprawianej przez niektóre środowiska w Rosji, ze stalinowską interpretacją sowiecko-niemieckich aliansów i ich zbrodniczych efektów.*

Tajny protokół sowiecko-niemiecki, podpisany przy okazji traktatu „granicznego”, zwany II paktem Ribbentrop–Mołotow, stanowił, że *Obie strony nie będą tolerować na swych terytoriach jakiegokolwiek polskiej propagandy, która dotyczy terytoriów drugiej strony. Będą one tłumić na swych terytoriach wszelkie zaczątki takiej propagandy i informować się wzajemnie w odniesieniu do odpowiednich środków*

Ciąg dalszy na stronie 6

Strona 5

Obrzydłym homofobom

(ciąg dalszy ze strony 4)

zdaniem podsumowała, że postępową ustawą jest całkowicie niezgodna z Konstytucją RP. Oczywiście, gnida zwana Gowinem została wyrwana z korzeniami przez same Słoneczko Peru i wyrzucona ze świetlanej społeczności jedynie sprawiedliwych. Echhh, wróg czuwa wszędzie jak ta stonka, rozrzucana przez Amerykanów i ich agentów na polach PGR-ów lat 50—tych.

Walki jedynej świetlanej (Słoneczka Peru, a jest ono bardzo świetlane) z Ciemnogrodem i moherami homofobistycznymi można przedstawiać w nieskończoność. Ich szczytem jest parada równości – szalenie postępową i słuszną – która gromadzi zawsze kilkaset pedałów i lesbij, a na której czele idą (niczym na 1 Maja w pochodzie) przywódcy SLD, ramię w ramię z palikociarnią i PO z Gronkowiec-Waltz. Demonstracja postępu jest upstrzona niezwykle kolorowo w tęczowe flagi. Jako element nieprawomyślny i ohydny zrozumiałem, kiedy zauważyłem kolor mojej biegunki, że wywalono mnie z jedynej światłego ruchu postępu światowego. No cóż – widać nigdy nie miałem duszy pedała ani POWca. Przyznaję to ze smutkiem, ale też w geście Samoobrony, której przywódca, Andrzej Lepper, popełnił kontrolowane samobójstwo.

Tutaj chyba jest miejsce, bym się ukorzył przed Słoneczkiem Peru, które niczym Kim Jon Un króluje ze swą świtą nad jedyntymi światłymi lemingami w naszej Ojczyźnie. Nie wiem, czy powinienem odmówić jakiś akt pokuty za moje

Dokończenie na stronie 8

w tym celu. Ten złowieszczy zapis stał się podstawą do wzajemnej współpracy między policjami politycznymi obu państw, i wspólnych konferencji Gestapo z NKWD w Brześciu, Przemyślu, w Zakopanem i Krakowie. Ta współpraca trwała aż do ataku Niemiec na Związek Sowiecki. Jej efektem były m.in. jednocześnie prowadzone od wiosny 1940 w obu zonach okupacyjnych, akcje eksterminacyjne wymierzone w polską inteligencję: niemiecka AB (Ausserordentliche Befriedungsaktion – nadzwyczajna akcja pacyfikacyjna) i sowiecka zbrodnia katyńska.

22 października 1939 odbyły się na okupowanych Kresach wschodnich Rzeczypospolitej tzw. „wybory do zgromadzeń ludowych zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi”. Była to sprzeczna z prawem międzynarodowym, charakterystyczna dla „demokracji” typu bolszewickiego farsa polityczna, imitująca wolne wybory w świecie demokratycznym. Jednocześnie była to też swoista „legalizacja” przez Sowiety zaboru terytorium Rzeczypospolitej, dokonanego w wyniku wspólnej z Niemcami agresji. Ta „legalizacja” będzie Sowietom przydatna w okresie konferencji z aliantami, zwłaszcza konferencji jałtańskiej, jako pretekst do potwierdzenia przez nowych sojuszników zdobyczy terytorialnych z roku 1939, uzyskanych w przymierzu z Hitlerem. Nie trzeba dodawać, że ci alianci też takiego pretekstu potrzebowali, tak jak później będą potrzebowali „misji” Stanisława Mikołajczyka, by w końcu uznać, na początku lipca 1945, stalinowski rząd „jedności narodowej” dla Polski, tak jakby legalnego rządu RP już nie było!

Sowieckie „wybory” na zaanektowanych obszarach Polski były pogwałceniem prawa międzynarodowego, zwłaszcza konwencji haskiej z roku 1907, która nakazywała władzy okupacyjnej – z

chwilą przejęcia administracji na okupowanym terenie – przestrzeganie, z wyjątkiem „bezwzględnych przeszkód”, praw obowiązujących w okupowanym kraju. Na tę konwencję powołał się Prezydent RP Władysław Raczkiewicz w dekreście z dnia 30 listopada 1939 o nieważności aktów prawnych władz okupacyjnych.

Atakujące Polskę oddziały sowieckie powoływały na zajętych ziemiach polskich „tymczasowe zarządy obwodowe”, w granicach naszych polskich województw. Skład tych „zarządów” wynikał z sowieckiego dogmatu propagandowego o „wyzwoleniu” spod władzy „obszarników” i o przekazaniu władzy w ręce „ludu”. Tym „ludem” byli najczęściej zindoktrynowani sowieccy wojskowi, enkawudziści lub ich współpracownicy, „lewicowa” inteligencja i autentyczni robotnicy jako widomy znak „rewolucji społecznej”. Proces kształtowania się sowieckiej władzy na okupowanych obszarach Polski północno-wschodniej przedstawia obszerna monografia Krzysztofa Jasiewicza Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939–1941 (Białostoczczyzna, Nowogródzczyzna, Polesie, Wileńszczyzna), Warszawa 2001.

„Tymczasowe zarządy” powoływały formacje milicyjne i paramilitarne w rodzaju „gwardii robotniczej”, które stały się narzędziem bezprawia i przemocy stosowanej wobec ludności okupowanych obszarów, zwłaszcza wobec dyskryminowanych od początku obywateli polskich. Powoływane przez te „zarządy” tzw. komitety włościńskie zajmowały się rabunkiem „ziemi obszarniczej”, którą czasowo, zanim trafi do kołchozów (od wiosny 1940), przekazywano tryumfalnie „chłopom małorolnym i bezrolnym”.

Powstająca administracja sowiecka oparta była na komitetach partyjnych WKP(b),

czyli Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) poszczególnych szczebli. Władzę polityczną od zarządów wojskowych przejmowało NKWD, tropiące i aresztujące od początku „wrogów władzy sowieckiej”, ukrywających się oficerów wojska polskiego i podejrzanych dla władzy sowieckiej bieżących, czyli Polaków, którzy trafili na Kresy w ucieczce przed Niemcami – na swoje nieszczęście.

Jeden z wielu dramatycznych epizodów z tego czasu przypomniał **prof. Adam Linsenbarth** z Warszawy: *W Brześciu rozstaliśmy się z ojcem, który, jak się później dowiedzieliśmy, 17 września przekroczył ze sztabem polsko-rumuńską granicę w Zaleszczykach (...). Po rozstaniu pojechaliśmy do Nowogródka, gdzie przez kilka dni chodziłem do szkoły. 16 września spotkaliśmy szwagra mojej matki, Czesława Waligórę, dzierżawcę majątku Małzewko koło Tczewa, który zabrał nas do majątku Krupskich w Zasulu pod Stołpcami, 4 km od granicy z Sowietami. Przebywało tam kilka rodzin ziemian z Pomorza. W nocy z 16 na 17 września do Zasula wkroczyli sowieci. Postawili nas wszystkich pod ścianą i przeprowadzili szczegółową rewizję, zabierając broń. Zabrano wszystkich mężczyzn z ich samochodami, niby w celu wożenia rannych. Dotarły do nas wiadomości, że byli najpierw przetrzymywani w więzieniu w Stołpcach. Dalsze ich losy są nieznane. Na miejscu pozostały tylko żony i dzieci... Po paru tygodniach miejscowa ludność ostrzegła nas o przygotowywanej wywózce na Sybir. Różnymi środkami lokomocji udało nam się przedostać pod Brześć, gdzie którejs nocy przerzucono nas pod obstrzałem na drugi brzeg Bugu. Powróciliśmy do Warszawy.*

Po zawarciu 28 września 1939 traktatu z

Mąż odwozi do szpitala rodzącą żonę -
nauczycielkę polskiego. Ta nazajutrz
dzwoni do męża:

- Kochany, jestem taka szczęśliwa!
Wyobraź sobie: rodzaj męski, liczba
mnoga!

Po 12-godzinnej operacji ginekolog
wychodzi ze szpitala i mówi:

- Nareszcie jakieś twarze!

Dwie małe dziewczynki stoją przy
wadze. Jedna ostrzega koleżankę:

- Nie wchodź na nią, od tego się
płacze!

W samolocie rozlega się przez głośnik:

- Czy wśród pasażerów jest lekarz?

Jeden z pasażerów wstaje i idzie do
kabiny pilota. Po chwili z głośnika
słychać głos lekarza:

- Czy wśród pasażerów jest pilot?

Lotnisko w Nowym Jorku. Facet
wchodzi do windy a za nim kobieta w
mundurku, mini spódnica, żakiet -
stewardesa jakaś. Facet zaintrygowany
ta sytuacja mówi:

- Hello, you fly USA airways?

Kobieta nie odzywa się, tylko patrzy
na niego zdziwiona. Facet pomyślał no
to co, sprębuje jeszcze raz:

- Flugen sie Lufthansa ja?

Kobieta bardziej zdziwiona patrzy na
niego i nic nie mówi. No trudno
pomyślał facet... spróbuję jeszcze raz:

- Volare sinora Alitalia?

Wtedy kobieta mówi:

- A w mordę chcesz palancie?!

- Aha, LOT!

Przeglądająca się w lustrze żona do
męża:

- Powiedz mi, Kochanie, za co ty mnie
tak Kochasz: za piękną buzię, czy za
rewelacyjną figurę?

- Za poczucie humoru - odparł mąż.

Właściciel apteki do praktykanta:

- A z tej bańki nalewamy tylko wtedy,
gdy recepta jest całkiem nieczytelna.

- Cześć Zenek, skąd dzwonicz, bo mi
się numer nie wyświetla?

- Z domofonu, idiotko!

Najgorsze połączenie chorób, to
Alzheimer i biegunka - biegiesz, ale
nie wiesz dokąd.

Pukanie do drzwi. Otwiera pani domu,
za progiem żebrak.

- A czego wam trzeba, dobry
człowieku?!

- Kawałek chleba, szanowna pani,
gdyby się znalazł, byłbym nad wyraz
zobowiązany...

- Ach, dobry człowieku, macie
szczęście! Mieliśmy dzisiaj mała
uroczystość i sporo tortu zostało!

- Ależ! Szanowna pani zbyt łaskawa!
Tylko chleba kawałek!

- Ach dobry człowieku! To żaden
kłopot!

Pani domu przynosi spory kawał tortu
i z dumą wręcza go żebrakowi. Chcąc
nie chcąc, przyjmuje i pod nosem
szepcze:

- Cholera! Jak mam denaturat przez to
dziadostwo przesączyć?

Kobieta po imprezie:

Budzę się rano cała w kwiatach...

- Och, jak romantycznie!

...otwieram szerzej oczy, a to klomb.

- Baco, macie takiego małego pieska i
wieszacie na furtce napis UWAGA
PIES?!

- A bo mi go już 3 razy zdeptali...

Facet wchodzi do sklepu
papierniczego. Pyta o kartkę
urodzinowo - rocznicową.

Sprzedawca na to:

- Mamy kartki urodzinowe i
rocznicowe. Dlaczego nie weźmie pan
po jednej?

Facet odpowiada:

- Nie rozumie pan. Potrzebuję jednej
kartki, która dotyczy obu tych świąt.

Widzi pan, świętujemy trzydziestą
rocznicę 18-tych urodzin mojej żony.

Rozmawiają dwie kobiety:

- W tym roku wyprawię urodziny po
angielsku. Zapalę tyle świec, ile mam
lat.

- Ale kto wytrzyma taki blask?

- Franek, dzisiaj mija 30 lat od naszego
ślubu. Może zarżnąć kurę?

- A co ona winna???

Co to jest harcerstwo?

- Dziecko ubrane jak kretyn pod
przewodnictwem kretyna ubranego jak
dziecko.

II pakt Ribbentrop—Mołotow

(dokończenie)

Niemcami, nastąpił pierwszy akt sowieckiej maskarady „wyborczej”. Biuro Polityczne KC WKP(b) zwołało „zgromadzenia ludowe” – ukraińskie we Lwowie i białoruskie w Białymstoku, które „uchwałyły prośbę” do władz sowieckich o wcielenie okupowanych ziem polskich w obszar Związku Sowieckiego. Prawdopodobnie taką „prośbę” sformułowałyby także „polskie zgromadzenie ludowe”, ale po wrześniowej korekcie paktu Ribbentrop–Mołotow i przekazaniu Niemcom Lubelszczyzny oraz wschodniego Mazowsza (według tajnego protokołu z 23 sierpnia 1939 miały znaleźć się w sowieckiej strefie okupacyjnej), sowieci uznali, że cały anektowany przez nich obszar RP to albo Ukraina, albo Białoruś, łącznie z Białostoczczyzną.

W tym samym czasie na obszarze okupacji niemieckiej Hitler „wcielił” Pomorze, Wielkopolskę, Śląsk, część Mazowsza i część ziemi łódzkiej do Rzeszy przy pomocy jednego dekretu, bez komedii „wyborczej”. System stworzony przez sowiecką odmianę komunizmu różnił się tym od bliźniaczego systemu, zbudowanego przez niemiecki socjalizm narodowy, że z upodobaniem imitował i celebrował zewnętrzne przejawy procedur państwa demokratycznego. Wszystko działo się „z woli ludu”, także nadciągające „wybory”. Te pozorowane działania budziły wśród Polaków lęk i jeszcze większe zdumienie, które przetrwało wojnę i przeniosło się także na okres powojenny, gdy sowieci podobne „wybory” organizowali w PRL...

Piotr Szubarczyk

Bieg Baracka Husseina Obamy ku eboli



Mikroskopowe zdjęcie wirusa ebola
(fot. archiwum)

Powyższe zdjęcia, wykonane potężnym, atomowym mikroskopem obiegło w ostatnich miesiącach wielokrotnie świat. Wirus ebola, który błyskawicznie rozprzestrzenił się w krajach Afryki Zachodniej, dotychczas spowodował śmierć co najmniej 3 tysięcy osób i rozwija się z logarytmicznym przyspieszeniem. Nikt nie jest w stanie poskromić go czy nawet skutecznie leczyć, bowiem eksperymentalny lek, wyprodukowany w laboratoriach medycznych USA istnieje w minimalnych ilościach, zaś etap testowania oblicza się na rok (najwcześniej) 2015. Do

tego czasu ilość śmiertelnych przypadków może pomnożyć się dziesiątkami, setkami a nawet tysiącami razy.

Większość zatroskanych krajów, zwłaszcza europejskich odcięła się „kordonem sanitarnym” od tej części Afryki, zaś takie linie lotnicze jak m.in. British Airways, Lufthansa czy KLM (i wiele podobnych) zawiesiło loty do zagrożonych regionów.

Jedynie USA beztrzesko nie robią nic, by ustrzec własnych obywateli przed epidemią tej choroby. Regularne loty amerykańskich linii lotniczych do Liberii trwają w najlepsze. Już pierwszy pacjent został zidentyfikowany. Przebywa on na izolacji w szpitalu w Dallas, TX. Jakby tego było mało, Prezydent Barack Hussein Obama wysłał do zarażonych regionów 3 tysiące żołnierzy. Beztrzeska? Głupota? A może narzędzie depopulacji?

Jan Skalski

Strona 8

Obrzydłym homofobom

(dokończenie)

przewinienia, że stale nie dość poprawiam się z moich grzesznych myśli zajadłego homofoba.

Rozwiązanie, w zupełności bazujące na Piśmie Świętym, które powinno zyskać aprobatę najświatlejszej Gazety Wyborczej, pochylającej się z troską w każdym numerze nad Kościołem piórami „autorytetów” w postaci byłych kapłanów itp. ekwilibrystów moralnych.

Otóż proponuję sporządzić listy pedałów i lesbij i zafundować im wspaniały rejs po morzach i oceanach świata z biletem w jedną stronę. Bilet ów by opiewał na dopłynięcie do jednej z dwóch wysp na Pacyfiku, które zostałyby sprawdzone uprzednio, że zawierają wielkie ilości ryb i owoców dla przetrwania i dobrego, wysokokalorycznego odżywiania mieszkańców. Takich wysp na Pacyfiku są tysiące. Wszystkich homosiów – po rozkosznym rejsie, podczas którego nic nie mogłoby im brakować – należałoby wypuścić na obie wyspy. Na jedną pedałów, na drugą lesbije. Przy wypuszczaniu kapłan powinien w duchu chrześcijańskim im błogosławić słowami: „Idźcie i rozmnażajcie się”. Nie byłoby miejsca tutaj na żadne prześladowanie czy podobne bezeceństwa.

Po jakichś 100 latach wystarczyłoby taki sam rejs zafundować zakładowi oczyszczania np. miasta – i po kłopotach...

Jan Woś

Wszelkie listy prosimy kierować na adres redakcji: redakcja@atopolskawlasnie.com

Printed and Copyrighted by Polonia Semper Fidelis